Zygmunt Nowakowski

ORZEŁ CZY RESZKA?

LONDYN
1946 r.

CENA 2/6

EX LIBRIS
CANCELLED
FAWLEY COURT

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

Orzeł czy reszka?

WYMIANA
BIBLIOTEKA POLSKA POSK
LONDYN

LONDYN
1946 r.

WILLIAMS, LEA & CO., LTD., LONDON.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

123372

Zygmunt Nowakowski

Orzeł czy reszka

„Ale to nie znaczy, że naród ulega".

(*St. Wyspiański „Wyzwolenie"*)

I.

THANK YOU.

Namawianie Polaków do powrotu jest zbyteczne. Każdy z nas chce wracać. Byłby głupi, gdyby oświadczył, że wogóle nie ma zamiaru wrócić do Polski. Może znajdą się jakieś tam wyjątki, jacyś ludzie zmaterjalizowani doszczętnie, o zanikającem poczuciu polskości, jakieś typy obieżyświatów, ale to zaledwie ułamek ułamka procentu. Nie liczy się ich. Niech zostaną tu czy gdzieindziej.

Wracać chcemy wszyscy i chcemy wracać jak naprędzej. Gdyby to było możliwe, pożegnalibyśmy naszych gospodarzy już dzisiaj. Ręce dygotałyby nam przy pakowaniu gratów. Ach, zostawilibyśmy nawet owe graty, w obawie, że mogą opóźnić odjazd. Wydaje mi się, że gdyby wiadomość o powrocie dotarła do rozsianych na tej wyspie cmentarzy polskich, umarli wstaliby z trumien i poszli wraz z nami. Nawet im, umarłym, nieswojo jest w cudzej ziemi, a cóż dopiero mówić o nas, o żywych?

Jeśli ktokolwiek namawia Polaków do powrotu, daje do zrozumienia, że uważa nas za głupców. Trzeba w tym wypadku podziękować uprzejmie za wszelkie namowy i rady. Sami wiemy, że powinniśmy jechać, wiemy to lepiej niż ci, którzy nas usiłują nakłonić do wyjazdu.

Nie było, nie jest i nigdy nie będzie zamiarem naszym wiekować zagranicą. Nawet przez chwilę najkrótszą nie stanowiliśmy „emigracji", której cechą główną jest dobrowolna chęć osiedlenia się w kraju obcym.

Jesteśmy zjawiskiem bez nazwy i bez precedensu w dziejach świata. Problem nasz nie da się rozstrzygnąć na podstawie doświadczenia, ponieważ jest to wypadek pierwszy, nienotowany, niepodpadający pod normalne kategorje. Tu nie poradzi rutyna,

zarządzenie administracyjne, czy ustawa. Jesteśmy fenomenem którego nie da się ująć w żadne paragrafy. On rozsadza ramy wszelkiego szemotu, nie pozwoli się zapakować do szufladek. Nie rozładuje go nomowa, ustna czy pisemna, jak nie rozładuje go rozkaz czy wijatyk, prośba czy groźba.

Odpowiedź nasza winna brzmieć: Jesteśmy bardzo wdzięczni za gościnę, która wbrew naszej najlepszej woli, przeciąga się. Dziękujemy także za radę, ale jesteśmy ludźmi dorosłymi i każdy z nas wie, że zrobić musi to, co mu nakazuje własna wola, rozum i sumienie. Otóż, i wola i rozum i sumienie dyktują, by zająć na razie stanowisko odmowne. Niemniej wdzięczni jesteśmy za życzliwą radę.

Gwarancja gwarancji.

Wojna rzekomo skończyła się i oto żołnierze brytyjscy, amerykańscy wracają do domów. Mianowicie wracają bez żadnych gwarancyj. Żołnierze polscy mają otrzymać jakąś "guarantee of safe conduct on their return." Po cóż to i na co? Czy n.p. Kanadyjczyk, wracając do Winnipegu lub Montrealu, czy Nowozelandczyk, czy Francuz, Belg, Holender, opuszczając Anglję, otrzymuje list żelazny? Czy powstałoby w głowie tych żołnierzy domagać się jakiejs asekuracji? Albo czy ojczyzna zaprasza ich, namawia, zachęca do powrotu? Nie.

W naszym, doprawdy wyjątkowym wypadku, okazało się, że nawet gwarancja „rządu" warszawskiego sama przez się nie wystarcza. Ta gwarancja musi być zagwarantowana dodatkowo jeszcze przez inne państwo,—przez Wielką Brytanję. Jest to więc niejako gwarancja gwarantowana. „Rząd" warszawski najpierw grozi, zapowiada represje, potem ulega wpływowi Londynu czy Waszyngtonu, i łagodnieje, mówiąc: „Wróć a nie zrobię ci nic złego! Słowo honoru!" Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że my nie ufamy temu słowu. Dziwne jednak, że nie ufa mu nawet rząd brytyjski, starając się przecież wydusić na „rządzie" warszawskim zapewnienie „osobistego bezpieczeństwa i dobrobytu" powracających żołnierzy.

Tej podwójnej gwaranciji, nie traktuje zresztą chyba poważnie żadna z trzech zainteresowanych stron. „Rząd" warszawski zarzuca wędkę z przynętą i wie, że gdy ryba połknie haczyk, sprawa potoczy się właściwym biegiem. Wielka Brytanja gwarantuje... gwarancję. My—nie wierzymy.

Nie wierzymy, ponieważ operujemy doświadczeniem, i to właśnie doświadczeniem podwójnej gwarancji, a ponadto także oficerskiego słowa honoru. Szesnastu przywódców polskiego życia politycznego zaufało lekkomyślnie zaproszeniu rosyjskiemu, które poparł ówczesny brytyjski minister spraw zagranicznych.

Rezultat? Wszyscy, w liczbie szesnastu, znaleźli się w więzieniu rosyjskim.

Strach nie jest motywem dominującym, jeśli idzie o naszą odmowę. Przeciwnie, raczej figuruje on na jednym z ostatnich miejsc w katalogu zastrzeżeń, ale—wrócimy później do tej sprawy—uczucie lęku, jakże zrozumiałe, odgrywa mimo wszystko pewną rolę. Nic nie stoi na przeszkodzie temu, by sto czy dwieście tysięcy ludzi wpakowano do łagrów lub więzień. Na ogólną cyfrę kilkunastu milionów więźniów w Sowietach byłaby to właściwie bagatelka. Może jeden pro... miljon. Kropla w morzu.

Jeśli ktoś zaprasza mnie do domu i mówi, że nic mi nie grozi, ogarnia mnie niepokój. Rozumiem zaproszenie, ale nie rozumiem gwarancji. Mój niepokój rośnie z chwilą, gdy ktoś trzeci zachęca mnie i mówi, że naprawdę nic mi nie grozi. Pocóż tyle ceremonii?

Właściwie powinnibyśmy wziąć jakichś zakładników w liczbie odpowiadającej liczbie repatriantów. Tylko gdzie tych zakładników umieścić? W Anglii? Byłby znowu kłopot.

Gwarancja „rządu" warszawskiego, plus gwarancja brytyjska czy nawet i amerykańska, powiększają uczucie niepokoju. Gospodarz mówi: „Niech pan wejdzie. Nie uderzę Pana", gwaranci zaś nie szczędzą zachęty w słowach: „Naprawdę niepotrzebnie pan się waha. Według naszych przypuszczeń on nie udźwignie pana obuchem w głowę. My rzadko mylimy się".

Sytuację niewątpliwie komplikuje fakt, że dom, do którego mnie wzywa okupant, jest naprawdę moim domem, administrowanym przez p.o. Polaków albo przez Polaków czasu wojny. Jakże więc mamy zareagować na zaproszenie warszawskie? Chyba tak: „Owszem, my wejdziemy, tylko najpierw niech panowie wyjdą".

„Overdrawn"

Gdy ktoś w tym kraju wystawi czek bez pokrycia, naraża się na nieprzyjemności. O ile przekroczenie kredytu wynosi zaledwie kilka szylingów czy ew. nawet dwa funty, bank w uprzejmym liście zwraca uwagę roztargnionego klienta. Zapewne w razie, gdy zbyt często powtarza się ta sama historia, recydywista traci kredyt.

Otóż, gwarancja, jaką służy nam Wielka Brytania, to grube przekroczenie „balance'u. Jeśli Wielka Brytania i Stany Zjednoczone przez długi czas oczekiwać musiały bezskutecznie odpowiedzi sowieckiej na noty swe w sprawie perskiej, doświadczenie to każe nam wątpić o skuteczności noty, którąby wysłały oba rządy do Warszawy w razie represyj, stosowanych wobec łatwowiernych repatriantów. Bierut, naśladując Stalina, odpowiedziałby zapomocą wywiadu. Nota brytyjska byłaby czemś w rodzaju jednostronnego protokółu.

Wielka Brytania niema fizycznej możności skontrolowania, czy gwarancja będzie dotrzymana czy też pogwałcona. Odpowiedzią na interwencję w prawie wolnych wyborów w Polsce był napad na biura Polskiego Stronnictwa Ludowego. Odpowiedzią na interwencję w kwestii wolności prasy było jeszcze silniejsze zaciśnięcie kagańca cenzury. Jeśli Wielka Brytania w żaden sposób nie może zapewnić bezpieczeństwa i swobody działania jednemu p. Mikołajczykowi, którym się szczególnie interesuje, w jaki sposób zapobiegnie represjom wobec dwustu tysięcy żołnierzy powracających do Polski ?

Nie wolno nam ani przez chwilę najkrótszą kwestionować szczerości p. min. Bevina, który dnia 21 lutego br. oświadczył, że nie może Polaków „rzucić na pożarcie wilkom". Minister Bevin mówił pięknie i sprawiedliwie, zapewniając, że postara się o „honorowe załatwienie problemu ludzi, których Wielka Brytania użyła" w obronie własnej skóry, gdy nieprzyjaciel stał u bram Kairu. Wiemy, że p. ministrem Bevinem kierują chęci jak najlepsze, jednak „honorowe" załatwienie sprawy koniecznie wymaga, by obie strony miały to samo poczucie honoru. Otóż, drugi kontrahent nie respektuje własnego słowa, jak o tem przekonali się wspomniani już przywódcy polityczni w liczbie szesnastu, których pod oficerskim słowem honoru zapraszał na konferencję wysoki oficer sowiecki i których zachęcał do zdekonspirowania się minister Eden.

Honor jest zabytkiem burżuazyjnym w państwie, gdzie n.p. strajk uznany został za broń kapitalizmu a wolne wybory za obrazę demokracji. P. minister Bevin, w najlepszej wierze mówi : „...myślę, że gdyby to wspaniałe wojsko wróciło do Polski, stałoby się ono dla Polski dobrym nabytkiem, musimy jednak mieć pewność, że po powrocie będzie ono uczciwie potraktowane". Sprawa przedstawia się źle, jeśli wogóle istnieją zastrzeżenia tego rodzaju, powtóre zaś ośmielamy się zakwestionować korzyść, jaką przyniósłby Polsce w o b e c n y c h w a r u n k a c h masowy powrót.

Visibility moderate, later poor.

Czasem podczas zapowiedzi pogody płyną słowa ponure, takie, że odbierają ochotę do życia. Radio wypluwa z siebie terminy, jako to : Cold, rather cold, visibility moderate, later poor—local fog—cloudy conditions—strong gale—rains at first, showers later—windy i t.d. i t.d.

Wydaje mi się, że, jeśli idzie o nas i o Kraj, naprzekór złym warunkom, wiemy, co się tam dzieje. Wiemy niemal tyle, ile wiedzą nasi brytyjscy gospodarze, t.zn. wiemy bardzo dużo. N.p. możemy ustalić pewien podział, selekcję, jaka występuje przy aresztowaniach, indywidualnych i zbiorowych. Wiemy także coś

niecoś o technice aresztowań, która operuje przeważnie podstępem, wabikiem takim, że ofiara zgłasza się sama, otrzymawszy n.p. wezwanie, by stawiła się do pracy albo do służby w wojsku albo do jakiejś rejestracji. Człowiek uwięziony przepada, ginie w mroku.

Przyczynę aresztowania stanowi albo działalność w przeszłości albo działalność obecna, albo, wreszcie, działalność, której jeszcze nie ma, ale która może wystąpić w przyszłości. W tym ostatnim wypadku więzienie stanowi rodzaj kwarantanny profilaktycznej. W obu poprzednich wypadkach winą jest to, że ktoś należał przed wojną n.p. do „sanacji", lub że do niej nie należał, względnie, że teraz jeszcze nie budzi podejrzeń ale kiedyś w przyszłości może przystąpić do jakiejś akcji antyrządowej.

„Kurtyna żelazna", o której dość często mówi b. premier Churchill (a któż tę kurtynę zmontował ?), ma przecież, albo przynajmniej do niedawna miała, jakieś szpary ; dzięki czemu wolno użyć terminu „visibility moderate", z której korzystali dziennikarze brytyjscy, amerykańscy, francuscy i niektórzy neutralni. Oddajmy im głos ! Korespondent rządowego, lewicowego „Daily Herald", Charles Lambert, zwiedzał Polskę w jesieni 1945 r. i stwierdził delikatnie, że Kraj nasz jest, coprawda nie rządzony („governed"), ale kontrolowany przez Rosję. Różnica „to govern" i „to control" odznacza się niezwykłą subtelnością, skoro ten drugi czasownik znaczy także „mieć nad czemś władzę". Nie spierajmy się jednak o takie szczegóły.

Cytowany korespondent, określając administrację Bieruta, woli użyć definicji „pół-dyktatura", zamiast „pół-demokracja". Lecz. p. Charles Lambert nie jest konsekwentny. Gdy spytano go, jak to jest możliwe, by t.zw. Polska Partia Pracy, rozporządzając poparciem zaledwie 8% społeczeństwa, mogła trząść całym krajem, — odpowiedział, że ułatwia to system „pół-demokratyczny" Dodał przytym, że wolność zebrań, prasy, radia, teatru i t.p. nie istnieje, oraz że w wypadku uwięzienia nie jest konieczne oskarżenie. Liczba więźniów politycznych — to było w październiku ! — wynosi około dwadzieścia tysięcy. Spory odsetek (a large proportion) polskich oficerów, to przebrani Rosjanie.

Amerykanin, E. J. Williams, korespondent „Christian Science Monitor"... Ach, nie cytujmy go, ponieważ jako wysłannik organu chrześcijańskiego, mógłby okazać się człowiekiem stronniczym. Lepiej niech mówi n.p. Gladwin Hill, korespondent „New York Times"a : Oświęcim pracuje tak, jak pracował za niemieckich czasów, ale wprowadzono tam pewne inwestycje, mianowicie zaopatrzono kolczaste druty w prąd elektryczny. Szpitale polskie obrabowali Rosjanie z całej bielizny i ze środków leczniczych. Rosja dostarcza Polsce 25.000 ton surowej bawełny, Polska musi dostarczyć Rosji 45.000.000 metrów gotowej tkaniny. 75% węgla polskiego idzie do Rosji po cenie 1. dolara za tonę. Polacy w kraju

marzną a Rosja sprzedaje ten węgiel w Europie południowo-schodniej po cenie dziesięciokrotnie wyższej. Port w Gdyni i w Gdańsku zostały niemal całkowicie obrabowane z technicznych urządzeń. Terror panuje na każdym kroku, niektóre zaś oficjalne źródła przyznają, że liczba więźniów politycznych waha się pomiędzy sześćdziesięciu a osiemdziesięciu tysiącami (koniec października 1945 r. !). W więzieniach są także ludzie, którzy domagają się wolności, jako obywatele amerykańscy. Protest nie pomaga. Siedzą w dalszym ciągu, choć nie ma przeciwko nim żadnego oskarżenia. Strzelanina w nocy jest rzeczą normalną. Gdy przedstawiciele „rządu" warszawskiego oświadczyli, że w Warszawie panuje spokój, zaproszono ich do domu ambasady amerykańskiej, aby z jej balkonu mogli obserwować życie ulicy. Nie skorzystawszy z zaproszenia, przyznali przecież rację : strzelanina jest objawem normalnym, powtarzającym się noc w noc.

Francuz, Jean Dannemuller, mówiąc o położeniu robotników polskich, oświadcza, że we Francji musiałoby ono wywołać strajk. W Polsce jest to niemożliwe, ponieważ istnieje tam coprawda jeden związek zawodowy, ale... w rękach rządu. Szwed, „Rasmus" (pseudonim korespondenta „Svenska Dagbladet"), spotkał się w Polsce z uwagami na temat działalności tajnej policji, przyczym informatorzy twierdzili, że za czasów okupacji niemieckiej można było przynajmniej utrzymywać kontakt z uwięzionymi, co obecnie jest niemożliwe. Według tegoż samego korespondenta przeciętny mieszkaniec Polski żyje wyłącznie ze sprzedaży tego, co jeszcze mu zostało z lepszych czasów. Towary, dostarczane przez U.N.R.R.A. można nabywać na czarnym rynku z rąk żołnierzy rosyjskich. Paczka papierosów (20 sztuk) kosztuje 180 złotych, są to zaś papierosy, pochodzące z daru Amerykańskiego Czerwonego Krzyża.

Francuz, Albert Plécy, mówi o całkowitym opanowaniu armii polskiej przez oficerów rosyjskich. Większość urzędników t.zw. Ministerstwa Bezpieczeństwa nie mówi po polsku. Francuz, A. M. Froisland, zainteresował się wyborami : trzech ministrów dało trzy różne odpowiedzi, wymieniając jako terminy : wiosnę, lato i jesień. Cenzury nie ma, są tylko „doradcy", którzy jednak mają władzę nieograniczoną i potrafią bezapelacyjnie usunąć n.p. artykuł o generale De Gaulle albo sprawozdanie ze zjazdu biskupów.

Przeciętny zarobek wynosi 2.000 zł. na miesiąc. Para trzewików kosztuje 6.000 zł., za kurs dorożką płaci się 200 zł. Nikt nie wie, ile banknotów wypuszczono, to pewna jednak, że „rząd" pokrywa wszystkie wydatki, drukując coraz to nowe serje. Korespondent „Spectatora", H. D. Walston zaznacza, że prywatny robotnik zarabia do 10.000 zł. miesięcznie, podczas gdy robotnik „rządowy" 1.800 zł. Oficjalna cena za litr mleka wynosi 1 zł., na czarnym

rynku 15 zł. Kilogram wołowiny kosztuje nominalnie 1 zł., faktycznie 200 zł. Kartki, kartki i kartki na wszystko ale nie dla wszystkich, są bowiem pewne kategorie mieszkańców, którzy wogóle nie otrzymują kartek, podczas gdy inni dostają kartki ale według rozmaitych, szczególnych norm. Widać, nie każdy musi jeść w Polsce.

Przytoczone wyżej głosy obcych dziennikarzy malują stosunki w Polsce z jesieni 1945 r. Od tego czasu nastąpiło ogromne pogorszenie, co zaś ważniejsza, ilość wojsk rosyjskich w Polsce nietylko nie zmniejszyła się, ale ostatnio, w związku z wycofywaniem pewnych garnizonów z Niemiec, wzrosła poważnie, ciągle zaś napływają nowe siły ze wschodu.

Konserwatywny, londyński „Sunday Times" (z 17-go lutego br.) szkicuje następujący obraz : „Polska jest krajem, w którym panuje dziś największy w Europie zamęt... Ludność, która przez lata wojny marzyła o demokratycznej Polsce, została po niewoli wtrącona pod władzę najsilniejszego w świecie systemu policyjnego... Więzienia są tak dalece przepełnione ludźmi opornymi wobec nowego porządku, że nawet prezes rady ministrów przyznaje, iż są pełne... Pod kusą przykrywką przebrania się w polskie mundury — rosyjscy oficerowie rządzą policją bezpieczeństwa i armią... Niedawno wysłano członków policji bezpieczeństwa do jednej ze szkół państwowych, gdzie rozpytywali oni starszych uczniów o to, czy sposób nauczania, przyjęty przez profesorów, jest w ich (t.j. uczniów, przyp. Z.N.) mniemaniu „demokratyczny".

Major Beamish, uczestnik parlamentarnej wycieczki do Polski, mówiąc o ogromnej ilości wojska sowieckiego w Polsce („Daily Telegraph" z 26-go lutego br.), stwierdza : „Dyscyplina tych wojsk jest zła i aczkolwiek w wielu opowiadaniach o złym prowadzeniu się wojsk rosyjskich jest przesada, jednak miałem możność stwierdzić wypadki gwałcenia kobiet, rabunku z bronią w ręku, pijaństwa i innych wykroczeń". Major Beamish był w Polsce kilka dni.

Teror rosyjski w Polsce nietylko trwa ale wzmaga się, o czym głośno i coraz głośniej w prasie brytyjskiej czy amerykańskiej, Ostatnio, w sposób dyskretny lecz znamienny, wspomniał o tem jeden z ludzi współodpowiedzialnych za nowy ład w Polsce, Winston Churchill, będący według propagandy rosyjskiej i według definicji Stalina, nowym wcieleniem Hitlera.

Widoczność, do niedawna umiarkowana, teraz staje się uboga.

Nie kieruje nami strach

Polska jest krajem nędzy, głodu i chorób. Wiemy o tem, ale nie odstrasza nas nędza. Przeciwnie, każdy z nas doskonale rozumie, że jeśli Bóg pozwoli wrócić, wrócimy do ruin tego, co Polska

zdołała zbudować w ciągu dwudziestu lat niepodległości. Cały dorobek został przekreślony. Zrównał się tam człowiek zamożny z nędzarzem i jednako głodni, w jednakich chodzą łachmanach. Jednako gryzą ich wszy, jednako dokucza mróz, jednako toczy choroba.

Nie boimy się tej nędzy. I nie boimy się chwilowego zrównania w dół, pod warunkiem, aby w Polsce zapanowała wolność stopniowego podnoszenia się w górę. Jeżeli udziałem naszym przed wojną były jakieś przywileje, jeżeli posiadaliśmy jakiś majątek, jakieś stanowisko, dzisiaj wiemy, że to wszystko należy do przeszłości. Powtarzamy słowa Mickiewicza, choć niezbyt ściśle stosują się do nas: „Pielgrzymie polski, byłeś bogaty, a oto cierpisz ubóstwo i nędzę, abyś poznał, co jest ubóstwo i nędza; a gdy wrócisz do kraju, abyś rzekł: Ubodzy i nędzarze współdziedzicami moimi są". Nie cierpimy tu „ubóstwa i nędzy" w znaczeniu fizycznym; ale poznaliśmy, co jest moralne ubóstwo i nędza pobytu na obcej ziemi. Chcielibyśmy ubogimi być i nędzarzami, lecz na ziemi własnej. Pragniemy dzielić ubóstwo i nędzę z tymi, którzy pozostali w Polsce.

Obawa przed nędzą byłaby pobudką nikczemną i podłą w najwyższym stopniu. Odrzucamy ten motyw. Nadto, im dłużej musimy żyć na cudzym chlebie, tym większy chwyta nas głód, gdy myślimy o chlebie polskim. Żaden inny w świecie nie nasyci nas tak, jak polski. Jesteśmy głodni tego właśnie chleba, na którego bochenku matka nożem robi znak krzyża. Ten chleb pachnie. On mówi. On — jedyny w świecie — jest nasz.

Także i obawę przed ciężką pracą trzeba uznać za pobudkę niską i niegodną. Nie ta obawa kieruje nami, gdy mówimy, że na razie wrócić nie możemy. Praca? Ależ dręczy nas świadomość, że wszystko co robimy tu, jest pozbawione celu, jeśli nie przyśpiesza dnia powrotu. Chcielibyśmy pracować, urobić sobie ręce po łokcie, byle terenem tej pracy była Polska. Będąc poza Polską, jesteśmy w próżni. Od chwili zakończenia działań wojennych uczucie tej pustki rośnie z dnia na dzień. Jest nam źle bez Polski, jest nam coraz gorzej. Niechże więc nikt nie namawia nas do powrotu, bo w ten sposób niepotrzebnie zwiększa nasz ból i naszą tęsknotę. Każda namowa to wiwisekcja. W tym kraju co krok spotykamy afisze, wzywające do zwalczania wiwisekcji i na tych afiszach widać zazwyczaj fotografię pięknego, rasowego psa o smutnych, załzawionych oczach. Namowa do powrotu jest niepotrzebną wiwisekcją, stosowaną bezkarnie wobec ludzi. Ona dobiera się do każdego mięśnia i do każdego nerwu, jej nóż zagłębia się w mózgu i w sercu. Czy nie dość boli to, że nie możemy wracać? Czy konieczną jest rzeczą podwajać cierpienie i mówić: „Wracajcie. Radzimy wam z duszy"?

Nie wstrzymuje nas lęk przed zmianą stosunków politycznych

i społecznych. Nie obawiamy się, że Polska, do której może Bóg pozwoli wrócić, będzie zbyt czerwona. Byle była Polską, ale Polską prawdziwą, wrócimy bez uczucia strachu. Wiemy, że chociaż czerwona, będzie ona mimo wszystko biało-czerwoną. Polska ludowa? Ależ tak, byle rzeczywiście lud, mianowicie lud polski, decydował o Jej ustroju. Lud? Ależ doskonale, ponieważ „lud" to jest wolność, to jest swoboda, to jest wola i sumienie, to możność nieskrępowanego wyboru. Przecież wszyscy, jesteśmy częścią ludu — narodu. I czegóż to mamy obawiać się? Narodu?

Cud jednomyślności

„Lud" czy „naród" w żadnym razie nie jest jednolitym blokiem... wyborczym, mianowicie blokiem tak pozbawionym wszelkich odcieni, jak to sobie wyobrażają i do czego dążą nowi okupanci, chcąc za pomocą swych narzędzi nastroić Polskę całą na jeden ton. Jednolity blok wyborczy jest zaprzeczeniem pojęcia "lud" i pojęcia „naród".

Ci, którzy pod groźbą przemocy chcą wprowadzić zasadę jednolitości, sięgają po najgorsze wzory z bardzo niedawnej i z bardzo dawnej przeszłości. Potępiwszy „B.B.W.R." czy „O.Z.O.N.", pragną prześcignąć je, zostawić je daleko w tyle, osiągnąć idealne „zglajchszaltowanie" całego społeczeństwa, przeorać całe pole jednym pługiem i przejechać jedną broną, by nie ostał się nawet najmniejszy ślad zarówno partyj, jak grup czy jednostek. Rzecz w tym, by 100% wyborców głosowało na jedną i tę samą listę, ściśle według sowieckiej recepty.

„Zważyć wprzód trzeba, że rzecz nigdy nie podobna jest, aby zawsze i aby wszyscy zgodzić się mogli na jedno w interesach Rzeczypospolitej" — pisał przed dwustu laty mądry ks. Stanisław Konarski, zwalczając zasadę jednomyślności. „Gdyby ludzie... zawsze rozumieli jedno, zawsze zgodzili się na jedno wszyscy,... toby ludzie być ludźmi przestali". Otóż, okupanci obecni, domagając się jednomyślności, dążą właśnie do tego, by ludzie ludźmi być przestali.

Posłuchajmy, co mówi Konarski, człowiek, który „odważył się być mądry", człowiek, który ukochał Polskę i wolność prawdziwą ponad wszystko: „Taka bowiem jednomyślność i zgoda jest cale nad ludzką naturę.... Podobniej słońce głosem ludzkim drugi raz cofnąć, niż żeby kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy zawsze we wszystkich interesach i okolicznościach... jednakowe zawsze... mieli zdanie,—jeżeli to, mówię, jest niepodobieństwo nad niepodobieństwa wszystkie, cóż to za kara boska, cóż to za przepuszczenie z nieba na cały naród, że nasz rząd cały, stałość i szczęście Rzeczypospolitej, nasze życie i fortuny na tej jednej jednomyślenia wszystkich chimerze... zakładamy?"

Według „ rządu “ warszawskiego nie kilkanaście czy kilkadziesiąt tysięcy ludzi, ale dwadzieścia pięć millionów musi—pod grozą zastosowania siły—udawać jednomyślność. W ten sposób kraj nasz, zamiast iść naprzód, cofa się w rozwoju o kilkaset lat. „Bóg sam tedy (śmiele mówić mogę) mocą swoją ordynaryjną, którą światem rządzi, tego uczynić nie może, aby wszyscy ludzie zawsze byli zdania jednego i jednej woli ; bo, ponieważ każdemu dał wolność, toć wolne oraz każdemu dał zdanie ; musiałby więc wprzód znieść ludziom wrodzoną im własność, niżby ich do jednostajnego zawsze, bez nadwrodzonego cudu, przyprowadził chcenia. Może to, ale cudem wszechmocności swojej, nie,| jakom rzekł, ordynaryjną mocą“.

Tego to właśnie cudu pragnie dokonać „ rząd “ warszawski. Zgłaszając chęć powrotu w obecnych warunkach, zgadzamy się z góry na cud absolutnej, stuprocentowej, bezwzględnej jednomyślności, która jest jednomyślnością trzody.

Precedens.

Wspomnieliśmy, że jesteśmy zjawiskiem, które niema precedensu w dziejach świata, jednakże powrót wojska do kraju ma precedens w historii Polski. Warto bodaj zgrubsza odświeżyć ten epizod w pamięci, zwłaszcza, że historia to wielka nauczycielka życia, która daje nam doświadczenie.

Temu lat sto trzydzieści dwa, w 1814 r., powrócili do Polski żołnierze, tułający się po świecie z Napoleonem. Mieli za sobą kampanię: włoską, austriacką, hiszpańską, rosyjską i niemiecką. O tych żołnierzach śpiewamy w „ Warszawiance,“ że „... ich boje wieńczył Kremlin, Tybr i Nil,“ znaleźli się bowiem w szeregach powracających i tacy, którzy pod Sułkowskim dotarli aż do Egiptu. Ich książeczka służby przedstawiała się wspaniale, na ich piersi błyszczał krzyż Legii. Dokonywali cudów męstwa. Trzon owych repatriantów stanowiły niedobitki dziewięćdziesięcio tysięcznej armii, którą Księstwo Warszawskie odpowiedziało na apel Napoleona.

Wróciło niespełna 10%. A reszta ? Nie mogła wrócić. Reszta została na przeróżnych pobojowiskach, nad brzegami Berezyny czy Elstery czy innych rzek. Zachód zawiódł owych żołnierzy polskich tak właśnie, jak zawiódł nas obecnie. Uwierzyli więc zachętom i kokieterii cara Aleksandra I-go, który otworzył wrota Polski szeroko. Różnica sytuacji polega na tym, że Polacy ponieśli klęskę razem z Napoleonem, dziś zaś, de nomine, znajdują się w obozie zwycięskim. Różnica dalsza polega na tym, że nikt nie proponował im, by wracali za pośrednictwem konsulatów, jako cywile. I nikt nie próbował odebrać im prawa do nazwy żołnierzy polskich. Nikt nie kwestionował faktu, że walczyli, podczas gdy dzisiaj „rząd“ war-

szawski i „marszałek“ Żymierski nie chcą wiedzieć n.p. o tym, że lotnictwo polskie było siłą realną, a nie wymysłem londyńskiej propagandy. Gest cara Aleksandra I-go był, tak początkowo zdawało się — szczery. Mówił „Wracajcie“. Mówił to bez jakichś zastrzeżeń, bez gróźb. Co więcej, umiał nadać swym zachętom akcent takiej serdeczności, że uwierzyli nietylko Polacy ale nawet, dyplomaci europejscy z samym Talleyrandem na czele. Nikt nie gwarantował gwarancji rosyjskiej.

Analogia szwankuje również o tyle, że ci żołnierze wracali nie jako zdemobilizowani. Powtóre żaden z nich nie otrzymał listu z zachętą do powrotu. Nie zostali podzieleni z góry na kategorie przestępców. Uwierzyli słowu carskiemu. Reszty dokonała tęsknota za Krajem. Wracali tedy, jak się rzekło, nie za pośrednictwem konsulatów, ale z bronią w ręku i z rozwiniętymi sztandarami. Wracali z pieśnią i witała ich pieśń w każdym mieście polskim.

Analogia staje się jednak wyraźna, gdy uwzględnimy, że wówczas t.zw. Księstwo Warszawskie było już fikcją, że w Polsce rządzili Moskale, że kraj, biedny i zrujnowany po tylu wojnach, oddawać musiał wszystko na łup żołnierzy rosyjskich, którzy jednak, to trzeba z góry przyznać, choć łupieżcy i wandale, przecież od dzisiejszych różnili się tak, jak dawne, rycerskie, romantyczne wojny różnią się od wojny dzisiejszej.

Orzeł i korona

Wypada zrobić mały nawias. Polscy żołnierze w 1814 r. wracali z rozwiniętymi sztandarami, na których figurował orzeł biały w koronie. Dziś „rząd“ warszawski zdecydował się usunąć koronę, jako symbol faszystowski czy niedemokratyczny. Czyniąc to, „rząd“ warszawski wystawił sobie samemu świadectwo ubóstwa umysłowego. Pomysł pozbawienia orła korony pojawia się po raz czwarty w ciągu niespełna wieku. Najpierw zdarzyło się to w epoce „Wiosny Ludów“, zatym w 1848 r., było zaś oznaką... żałoby narodowej. Po raz drugi zniesiono koronę podczas powstania styczniowego, gdy do władzy doszedł radykalny, czerwony rząd narodowy, w którego składzie znaleźli się ludzie młodzi, niedowarzeni i zbyt zapalni, ludzie, których Traugutt poprostu wyrzucił dnia 17 października 1863 r. Pieczęć z orłem bez korony okazała się pomysłem kiepskim i nietrwałym. Po raz trzeci, znowu na bardzo krótko, orzeł utracił koronę w 1918 r. Obecnie uznano za wskazane strącić ją raz jeszcze, choć wyraża ona nie monarchiczność Polski, ale Jej suwerenność. Symbol aż nadto wymowny.

Powrót i co stąd wyniknęło

Żołnierze napoleońscy, wracając do Polski, nie łamali przysięgi. Przysięga żołnierza polskiego brzmi: „Przysięgam |Panu Bogu

Wszechmocnemu w Trójcy Świętej Jedynemu być wiernym Ojczyźnie mej Rzeczypospolitej Polskiej, sztandarów wojskowych nigdy nie odstąpić, stać na straży Konstytucji i Honoru Żołnierza Polskiego, Prawu i Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej być uległym, rozkazy dowódców i przełożonych wykonywać, tajemnic wojskowych strzec, za sprawę Ojczyzny mej walczyć do ostatniego tchu w piersiach i wogóle tak postępować, abym mógł żyć i umierać jak prawy żołnierz polski. Tak mi dopomóż Bóg i Święta Syna Jego Męka. Amen".

Amen! Ktoś, kto słucha „rządu" warszawskiego, nie jest wierny Ojczyźnie swej, Rzeczypospolitej Polskiej. Porzuca sztandar, na który patrząc, przysięgał. Zapiera się konstytucji, wyrzeka się prawa. Staje się uległy „prezydentowi" Bierutowi, narzuconemu przez Rosję, „prezydentowi", który nie jest obywatelem polskim ale rosyjskim. Nie słucha rozkazów swych dowódców i przełożonych, poddaje się zaś rozkazom rosyjskich dowódców i rosyjskich, a przebranych w mundury polskie, przełożonych. Czy potrafi strzec „tajemnic wojskowych" ? Zależy to od siły i wytrzymałości, jaką wykaże podczas śledztwa, po przybyciu do Kraju. Rozwiązanie przysięgi nie leży w mocy ani „rządu" warszawskiego, ani w niczyjej innej mocy. Amen.

Żołnierze napoleońscy nie musieli toczyć walki z własnym sumieniem i z honorem. Wrócili. Witano ich tak, jakby powitano dzisiaj żołnierzy polskich, gdyby wracali tak, jak wracać winn. Miasta, miasteczka, wsie najmniejsze, zahuczały od wiwatów, od pieśni, rozszlochały się szlochem serdecznym. Pierwszym etapem był Poznań, drugim Warszawa.

Siły przednie ciągnęły z tych stron, które i dzisiaj są m.p. żołnierza polskiego, mianowicie z Hamburga. Pierwszy stanął w stolicy pułkownik Brzechwa na czele oddziału idącego w sto koni, które także nie czekały na jakiś plebiscyt czy na ankietę. Zaraz po przybyciu zdarzył się wypadek właściwie normalny. Oto, po Warszawie snuło się mnóstwo żołnierzy rosyjskich, zachowujących się jak u siebie w domu. Jeden z nich, artylerzysta jakiś, zaczepił i zwymyślał jednego z polskich repatriantów, który zareagował dość energicznie. Jak pisze w swych pamiętnikach Juljan Ursyn Niemcewicz : „dał mu w policzek tak silnie, iż Moskal zatoczył się, padł głową... i od uderzenia o obręcz żelazną, padł trupem". Koniec był żałosny, ponieważ Moskale schwytali owego Polaka, zakuli w kajdany i wlekli przez ulice. Biedak błagał przechodniów, by go uwolnili...

Ten charakterystyczny obrazek nie wpłynął ujemnie na dalszy rozwój zdarzeń, przeciwnie, dnia 9 września 1814 r., w paradzie wielkiej weszło w bramy Warszawy „sześć tysięcy pięćset ludzi, pysznie ubranych i w przedziwnie pięknej postawie" Mianowicie : „... 800 gwardii, dwa pułki ułanów po 500 koni każdy, 800

krakusów czyli kozaków naszych, piękny pułk pieszy i oddział artylerii konnej z szesnastu działami".

Znając Warszawę, możemy sobie wyobrazić jej nastrój. Wiwaty, krzyki, głos wszystkich dzwonów, naręcza kwiatów, radość i łzy. Przecie to swoi wracają po latach do miasta, które od dawna oglądało tylko znienawidzonych okupantów! I naodwrót żołnierze tak dawno nie byli w Polsce! Czyż więc dziwić się, że płakało miasto i że płakali ze szczęścia żołnierze. A szli, jak się rzekło, w paradzie, z bronią, ze sztandarami, szli po kwiatach, po szarfach i wstążkach, którymi warszawianki zarzuciły bruk ulic. Myślimy o tym, i aż nam w uszach dzwoni, aż nam serce bije, aż brak nam tchu w piersiach. Szczęśliwi! Jak szczęśliwi!

Pewien drobny kłopot wystąpił w związku z zakwaterowaniem tych żołnierzy. Miejsca w Warszawie, jak zresztą i na prowincji, nie było, ponieważ wszystko, co się dało zająć, zarekwirowali Rosjanie dla siebie. Więc, po tej paradzie, nasi poszli ... do lasu, pod Marymont, i sporo nocy przyszło im biwakować oraz ... głodować. Rosjanie jakoś nie pomyśleli o zapasach dla Polaków i nie kwapili się z opuszczeniem Warszawy i całego Księstwa. Wreszcie, przed samym odmarszem, podpalili stolicę, by ją przy tej sposobności do cna obrabować. Ten sam los był udziałem innych miast i wsi.

Początek niezły. Rzeczy gorsze i najgorsze miały nastąpić niebawem i nie długo przyszło czekać na ich rozwój. Szło o to, by z wojska polskiego zrobić jak najśpieszniej wojsko rosyjskie. A to byli Polacy, ludzie żywi, żołnierze, którzy tłukli się długo po świecie, napatrzyli się wielu sprawom, zasmakowali w służbie, gdzie, jak pisze inny pamiętnikarz, pułkownik Franciszek Gajewski, „honor i miłość wodza łączyły ścisłym ogniwem wszystkich ze sobą, gdzie żołnierz był prowadzony honorem i uważany jako człowiek". Teraz, nagle, dostał się w tryby służby „gdzie szpiegostwo wzajemne kolegów między sobą było systematem, gdzie niewolnicze posłuszeństwo i demoralizacja należały do prawideł wykształcenia, gdzie kije były bodźcem karności, gdzie kradzież była uważana jako cecha chytrości, gdzie guzik, porządnie nie zapięty, pociągał niemal za sobą karę śmierci..."

Aby urozmaicić ten ponury obraz, zajrzyjmy dla odmiany jeszcze raz do Niemcewicza : „Książę Konstanty wprowadził krój mundurów, niewolniczą postawę, drobności moskiewskie w mustrze i obrotach, słowem chciał żywych, pełnych ducha ludzi naszych przemienić w wyprężone nieruchome machiny". Oczywiście, wszystkie nominacje miały na sobie pieczęć carską i w imieniu cara były wydawane. Acha, jeszcze jedno : żołnierze napoleońscy brali całkiem przyzwoity żołd, który po powrocie do Kraju zmniejszono im do czterech groszy.

Sytuacja moralna tego wojska była tragiczna, pogarszała się

zaś z dnia na dzień. Wszyscy wyżsi oficerowie, ludzie honoru, wzięli dymisję. Pozostała hołota, której nie brak i dzisiaj. Ludzie kompromisu, sybaryci, karierowicze bez kręgosłupa, narzędzia demoralizacji, donosiciele, szpicle i fagasy rosyjskie. Przeciwstawiło im się młodsze pokolenie oficerów z Łukasińskim na czele, zaczęła się konspiracja i zaczęły się procesy przeciwko tym oficerom.

Wszystko już było. Już wtedy Rosjanie stosują tortury, już wtedy istnieją procesy „pokazowe", już wtedy wprowadzono system izolacji oskarżonych, których Konstanty kazał trzymać w jakichś ad hoc skonstruowanych klatkach. Zsyłka w głąb Rosji, zamknięcie — dożywotnie — w więzieniach szlisserburskich czy innych, kara cielesna w stosunku do żołnierzy, policzkowanie oficerów, zdzieranie im szlif na placu musztry, likwidacja pisma „Orzeł Biały" i t.d. i t.d.

Wojsko to, walcząc pod Napoleonem, miało przed sobą cel, w który, choć wielekroć oszukane, wierzyło. Ono miało ideę, miało program, biło się o wolność. Po powrocie do Polski zaczęło się rozkładać moralnie, czemu sprzyjała także i ta okoliczność, że owych żołnierzy-rewolucjonistów, walczących w myśl hasła „wszyscy ludzie wolni są braćmi", zamierzał car użyć do stłumienia ... buntu Czerkiesów albo też do wyprawy na ogarniętą ogniem ruchów wolnościowych Belgię czy Francję. Taki to miał być koniec, taki epilog bohaterskiej epopei.

Cokolwiek jednak dałoby się powiedzieć o doli wojska, które wróciło, faktem jest, że na jego czele nie stanął przestępca, skazany przez sąd karny, w stylu n.p. dzisiejszego „marszałka" Żymierskiego. Byli zdrajcy, przechery i oczajdusze, nie było Żymierskiego.

Zatrzymawszy się dłużej nad epizodem z 1814 r., warto wspomnieć, że znalazł się pewien generał, coprawda nie związany z gwiazdą napoleońską, który stanowczo sprzeciwił się idei powrotu, choć zachęty — i osobistej nawet, ze strony cara — nie brakło. Postanowił zostać zagranicą. Był zdania, że „tylko przywrócenie kraju do Dźwiny i Dniepru mogłoby wytworzyć równoważność i przyjaźń stateczną z Rosjanami". Ponadto, nie przestawał twierdzić, że : „Mały zaś kraj ze szczupłą garstką ludności nigdy nie zdoła obronić się chytrości, przewadze i przemocy Rosjan".

Miał słuszność. Wstrzymał się z wyjazdem i wrócił do Polski dopiero w trumnie. Ale wrócił prosto na Wawel, gdzie spoczął obok królów, on, „ostatni rycerz i pierwszy obywatel na Wschodzie Europy", Tadeusz Kościuszko.

Argument pro

Myśl o powrocie nie opuszcza nas ani na chwilę najkrótszą. Wracać — nie wracać ? To jakby przeciągająca się bez końca gra w orła i reszkę. Są chwile, że przecież jesteśmy skłonni postawić

wszystko na reszkę. Dzieje się to szczególnie wtedy, gdy przeglądamy prasę, wychodzącą w Kraju. Oczom naszym stęsknionym narzuca się obraz ponętny i złudny a mający wiele, wiele pozorów rzeczywistości. Tak samo chcemy stawiać na reszkę, gdy przyjdzie do nas, rzadki, szczęśliwy list.

Ci ludzie w Polsce jednak żyją. Co więcej, okazują zdumiewający rozmach, nie tracą wiary w zmianę, wierzą święcie, że musi ona wkrótce nadejść. Pracują chcą dźwignąć dom z ruiny. Byle wiadomość „stamtąd" podnieca naszą wyobraźnię, dodaje bodźca tęsknocie, sprawia, że wszystko leci nam z rąk, że poddajemy się gorączce powrotu. Podnietą jest n.p. jakiekolwiek ogłoszenie. Oto ktoś, jakaś fabryka, jakieś biuro, jakiś sklep, szuka pracowników. Oto grają teatry. Oto rosną jakieś szkoły, zaczynają działać uniwersytety. Marusarz zdobył mistrzostwo Tatr. Kołczyński znokautował jakiegoś rywala. Wychodzi pismo takie a takie. Most ten i ów został oddany do użytku publicznego. Uruchomiono jeszcze jedną linię tramwajową. Wystawa obrazów ściąga tłumy. Poszukuje się pracowników murarskich do odbudowy zbombardowanych domów. Mechanik dostanie wysoką pensję. Biblioteki otwarte. Zjazd inżynierów. Wybory w Związku aptekarzy. „Cracovia" pokonała „Bytom". Konkurs na polską nazwę „Trolleybus"u. Dancing w „Jaskółce". Felieton Wiecha. Koncert orkiestry „Polskiego Radia"...

Nas tam nie ma. Rodzi się jakaś, powiedzmy, „rzeczywistość", wobec której nie możemy bez końca zachowywać postawy przeczącej. Ona jest. Ludzie muszą żyć. Jako Polacy, umieją właśnie w najgorszych warunkach, wydobyć z siebie maksimum energii i pomysłowości. My, w warunkach nieopisanie lepszych, wręcz idealnych, zdobyliśmy się na bardzo mało. Kadrówka zaleszczycka nie była kadrówką elity, przeciwnie, w jej skład weszły elementy małowartościowe. Nauka ? Ci uczeni, którzy przetrwali piekło Oranienburga, przedstawiają sumę wiedzy o wiele wyższą, niż inni, przebywający poza Polską. Sztuka ? Tam są najlepsi malarze, najlepsi literaci, najlepsi muzycy, najlepsi aktorzy. Politycy ? Działacze ? Przecież w tym ośrodku, jaki skrystalizował się najpierw w Paryżu czy w Angers a następnie tu, w Strattonie, jak doświadczenie dowiodło, niemało było sybarytów, chorągiewek na dachu, ludzi, na których wystarczyło gwizdnąć a polecieli jak w dym, gdzie poczuli szansę karjery. A tam, w Kraju, poza nielicznymi wyjątkami, jest wielkość ducha, jest postawa niezłomna, którą umiano zachować i wobec Niemców i wobec Rosjan. Nie sądźmy Kraju na podstawie obserwacji tych ludzi, którzy przyjeżdżają z Warszawy jako agenci, mniej czy bardziej zakonspirowani. Reprezentują oni przecież nie Kraj, ale „rząd" warszawski. Nie Polskę ale Bieruta. Jest rzeczą znaną, że wielu, wielu Polaków odmawia wyjazdu, nie chce bowiem wejść w służbę, nie chce

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

włożyć sobie obroży i namawiać Polaków poza granicami, by także zdecydowali się na tę obrożę. „Stamtąd" przyjeżdżają „tutaj" typy katylinarne, jak, naodwrót, „stąd" jadą „tam" przeważnie jednostki, które od dawna snują się po Londynie w ciemności, stroniąc od miejsc, gdzie, mógł by ich spotkać afront.

„Rzeczywistość" w Kraju, choć znamy ją z fałszywego zwierciadła prasy, przecież istnieje. My w niej nie bierzemy udziału i to nas najbardziej boli. Wydajemy się sobie samym obcy, odtrąceni, winni. Grając w orła i reszkę, przypominamy Papkina z „Zemsty" Fredry, który lekceważy zapowiedź represji ze strony Cześnika na wypadek, gdyby jemu, t.j. Papkinowi, stała się jakaś krzywda. Cześnik gwarantuje, że sprawi kurtę temu, który ośmieli się podnieść palec na Papkina, Papkin zaś mówi: „Djabliż mi tam po tej kurcie, — Jak zadyndam gdzieś na furcie!".

Sądzę, że to uczucie upokorzenia z powodu nieobecności musi być wspólne wielu spośród nas. Nie dzielimy z Nimi biedy, głodu, nie dzielimy pracy. Jesteśmy w powietrzu, właściwie jesteśmy nigdzie. Oni są w Polsce, w każdym razie na ziemi polskiej. My, odcięci od tej ziemi, tracimy siłę. Jesteśmy na huśtawce nieustannej, która na chwilę podnosi nas wysoko, by z jeszcze większą szybkością zjechać z nami w dół. Męcząca zabawa. Męczące życie od jednej do drugiej debaty w Izbie Gmin, od jednej do drugiej mowy ministra Bevina. Najbardziej przecież wyczerpuje nas i dręczy świadomość nieobecności.

Ostrożnie z decyzją!

Nie zawsze jednak nieobecni nie mają racji. Bywają wyjątki od tej reguły. Jeśli Polacy w Kraju — myślę o Polakach prawdziwych — naprzekór przemocy tworzą jakąś „rzeczywistość", sił dodaje im wiara, że sprawa Polski nie jest przesądzona definitywnie. Świadectwo prowizorium widzą w naszej obecności poza granicami Kraju. Dopóki Polskie Siły Zbrojne istnieją, dopóty sprawa Polski nie jest jeszcze całkowicie wewnętrzną sprawą Rosji. Gdyby nie istnienie tych Polskich Sił Zbrojnych — nawet zagrożonych demobilizacją — przestanoby o Polsce wogóle mówić. Rzeczywistość dzisiejsza stałaby się rzeczywistością na długie, długie lata.

Klamka jeszcze nie zapadła. Napewno wyobraźnia i nasza i ludzi w Kraju galopuje, przyśpieszając rozwój wypadków, które przecież i tak przybrały tempo wcale szybkie. Argument „pro" może okazać się lada chwila argumentem „contra". Masowy powrót Polaków z zagranicy, powrót niesławny, bez broni, bez sztandarów, powrót, będący odwrotem, stworzy sytuację tragiczną, wyrażającą się w przyjęciu prowizorium. Negacja wobec hasła powrotu jest aktem pozytywnym, który wymaga siły woli.

Wypadki mogą prześcignąć naszą wyobraźnię, mogą nas zaskoczyć. Decyzja masowego powrotu oznaczałaby uznanie nikczemnych uchwał jałtańskich. Kto wraca w obecnych warunkach, ten milcząco godzi się na utratę Lwowa i Wilna, ten uznaje linię Curzona a raczej linię Ribbentropa i Mołotowa za sprawiedliwą. Do niedawna b. premier Churchill twierdził, że linia ta jest słuszna i rozumna, dzisiaj mówi inaczej, określając ją jako zysk Rosji. Niewątpliwie druga definicja jest ściślejsza.

T.zw. „Krajowa Rada Narodowa" jednogłośnie — jakże mogłoby być inaczej!—zatwierdziła ten nowy rozbiór Polski, ale to nie znaczy, by go zatwierdził naród, który ma w tej chwili zakneblowane usta. Tymbardziej my winniśmy krzyczeć na cały świat, krzyczeć aż do pęknięcia piersi. Odmowa powrotu jest właśnie krzykiem, krzykiem bolesnym, wydartym z głębi serca. Wracając teraz, oddajemy Lwów, miasto najwierniejsze z wiernych, które należy do Polski od sześciuset lat. Oddajemy Wilno, miasto święte i bohaterskie. Oddajemy Nowogródek i oddajemy Krzemieniec. Oddajemy to, co stanowi połowę ciała Polski i całą Jej duszę.

Kto wraca, przyczynia się do wykolejenia Polski z tej drogi, którą szła nasza historia i nasza kultura od lat tysiąca. Należymy każdą myślą naszą do Zachodu, jesteśmy jego częścią składową, jego twórczym czynnikiem. Zgoda na dzisiejsze warunki spycha Polskę, po raz pierwszy w jej dziejach, na drogę, która prowadzi do zguby narodu. Pokój ryski zostawił poza granicami Polski 1.200.000 Polaków, których liczba w ciągu lat osiemnastu zmniejszyła się o jedną trzecią. Linia nowego rozbioru Polski oddaje Sowietom z górą połowę, bo 51.6 % terytorium Rzeczypospolitej. Oddaje im w niewolę — cyfra przedwojenna — 13.403.000 ludności. Cała n.p. Kanada ma zaledwie nieco powyżej dziesięciu milionów mieszkańców, czyli o trzy miliony mniej niż terytorium, które Jałta oddała Rosji, uważając tę transakcję za bagatelę. Liczba skazańców z terytorium polskiego równa się jednej dziesiątej części ludności Stanów Zjednoczonych.

Wracając, zatwierdzamy ohydną sprzedaż. Przed tą wojną po polsku mówiło w Wilnie 66% mieszkańców, po rosyjsku 3,2%, po litewsku 1,9%, po białorusku 0,6%, po rusku (ukraińsku) 0,1%. Jeśli idzie o Lwów, posłużyć się można cyframi pochodzenia nie-polskiego, ale... ukraińskiego. Wychodzące pod opieką Niemców, „Krakiwskie Wisty", ogłosiły pod koniec 1942 r. opierającą się na statystyce kart żywnościowych cyfrę 45,2% Polaków, Ukraińców zaś ledwie 18,5%. Wedle źródeł niemieckich (Baedeker „Das Generalgouvernement") Lwów podczas okupacji a po przyłączeniu gmin podmiejskich miał 366.000 czyli 87,1% Polaków, Ukraińców — 42.000 czyli 10%.

Z Małopolską Wschodnią oddajemy 70% całej polskiej produkcji nafty i około 90% gazu ziemnego. Oddajemy złoża soli potasowej,

należące do najbogatszych w Europie. Lecz ten potas to tylko jedna z soli ziemi, godząc się zaś na utratę Wilna i Lwowa, zaprzepaszczamy na długie lata sól ducha, bo ludzi, bo Polaków najlepszych, najwierniejszych, tych, z których wywodzi się i Kościuszko, i Traugutt i Piłsudski, i Paderewski i Mickiewicz, i Słowacki. Jakże mówilibyśmy po polsku, gdyby nie ci poeci? Jak uboga byłaby nasza pieśń, gdyby nie Moniuszko?

Kto decyduje się na powrót, ten zadaje straszliwą krzywdę ziemiom, które będąc częścią terytorium Rzeczypospolitej, stanowią o całej duszy narodu.

Kto mogąc wytrwać, decyduje się na powrót, ten wytrąca Polsce broń z ręki.

II

WIOSNA LUDÓW

List dobrej woli

Do dnia 20 marca operowaliśmy domysłami raczej, nie znając wymiaru kar, jakie „rząd" warszawski przewiduje dla tych, którzy walczyli przeciwko Niemcom w czasie, gdy Rosja stała po stronie Hitlera. Deklaracja warszawska otwiera całą bezdeń głupoty, obnaża z rozbrajającą naiwnością prawdziwe intencje chwilowych władców naszego Kraju. Ten niezwykły dokument, który dotyczy dwustu tysięcy ludzi, nie jest podpisany przez nikogo. Nie ma daty, nie wymienia miejsca, gdzie go wydano. To poprostu bezdomne, wyrugowane zewsząd słowa. Displaced words.

Lecz tę deklarację poprzedza list brytyjskiego ministra Spraw Zagranicznych, E. Bevin'a. Musimy go przyjąć poważnie i zastanowić się nad treścią, gdyż jest on wyrazem dobrej woli. Żałować wypada, że błędy przekładu i korekty mogą stać się tematem krytyki lub niestosownych żartów, nie brakło zaś nawet przypuszczeń, jakoby list ów nie był autentyczny.

Rzecz prosta, zastrzeżenia te są nieuzasadnione: list jest autentyczny, jest — naprzekór błędom gramatyki i korekty — poważny, jest smutny i pełen taktu, tylko raz bowiem, w sposób niezmiernie dyskretny, używa terminu „uwolniona Polska". Co więcej, minister Bevin rozumie doskonale, że są pewne sprawy, które stoją na przeszkodzie powrotowi, i pisze: „Rząd Brytyjski przyszedł do przekonania, że wszyscy członkowie Polskich Sił Zbrojnych, którym powrót do Kraju jest możliwy, powinni wrócić jak najprędzej". Jeśli zdanie „którym powrót do Kraju jest możliwy" przetłómaczymy na poprawny język polski oraz jeśli zestawimy je z dalszym zwrotem: „... ci żołnierze, którzy zdając sobie sprawę z całokształtu obecnego stanu rzeczy, uważają swój powrót do Polski za niemożliwy..." i t.d., — wtedy będziemy musieli przyjść do wniosku, że p. minister Bevin widzi doskonale ryzyko, związane z powrotem dla pewnych kategoryj polskich żołnierzy. Sprawę tę szczegółowo omawia oświadczenie Tymczasowego Rządu Polskiego, „wyłuszczające swoją politykę".

Postaramy się wyłuskać to oświadczenie, chwilowo zaś wypada zająć się samym listem, który utrzymuje, że „rząd" warszawski ma „prawo mówienia w imieniu Polski". Nieszczesny tłómacz użył

zwrotu „jedyny autorytet", co pewnie oznaczać ma jedyną „władzę". Zdanie to brzmi: „... jest uważany przez Rząd Brytyjski, jak również przez inne Rządy, za jedyny autorytet, mający prawo mówienia w imieniu Polski." Otóż, sprawa przedstawia się tak, że ów „rząd" nie jest uznawany przez wszystkie państwa, przede wszystkim zaś, co chyba najważniejsze, nie jest uznawany przez Polaków ani za „autorytet", ani za „władzę". Autorytetem nie cieszy się nawet w najmniejszym stopniu, jeśli zaś idzie o władzę, posiada jej złudne choć krwawe pozory, dzięki temu, że został narzucony przez Rosję.

Skład osobisty tego „rządu" nie jest dla p. ministra Bevina tajemnicą. Przeciwnie, po występach delegatów warszawskich na posiedzeniach „UNO", mógł sobie wyrobić właściwy sąd o P.p. Rzymowskich czy Modzelewskich. Rozumiemy doskonale, że p. minister Bevin musi — w każdym razie do jakiegoś czasu — mówić o tym „rządzie" poważnie i spełnia jego życzenia.

Sytuacja ma precedensy w historji. N.p. temu lat dziewięćdziesiąt sześć, car Mikołaj I oświadczył, że uzna króla belgijskiego, ale przeszkadza temu „obecność Skrzyneckiego i innych Polaków w służbie Leopolda; skoro tylko otrzymam wiadomość, że zostali wyrzuceni („Qu'ils sont tous dehors") natychmiast wyślę ministra, poczem Leopold wyśle do mnie swego ministra". Dzisiaj generał Anders drażni Stalina tak, jak cara Mikołaja I-go drażni generał Skrzynecki, który miał wobec Belgji ogromne zasługi. Rosjan nie należy drażnić, dlatego też lewicowa prasa brytyjska (n.p. „News Chronicle" z 21 marca) dodatnio ocenia pierwsze kroki, zmierzające do demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych, i sądzi, że ten akt ułagodzi Rosję. Zapewne Sowiety zrezygnują z dalszych zaborów!

Warchoły to wy!

Musimy stwierdzić stanowczo, że w „rządzie" warszawskim widzimy wszystko inne, tylko nie „autorytet" i nie władzę polską. Są to ludzie zzewnątrz, albo obywatele sowieccy albo jednostki nieznane w Polsce, lub też znane z najgorszej strony. Nie przynoszą nam wstydu, ponieważ nie przyznajemy się do nich. Z myślą o tym „rządzie" powtarzamy słowa twórcy „Wyzwolenia", Stanisława Wyspiańskiego: „Warchoły to wy! — Wy, co liżecie obcych wrogów podłoże, czołgacie się u obcych rządów i całujecie najeźdźcom łapy, uznając w nich prawowitych wam królów. Wy hołota ... Wy lokaje i fagasy cudzego pyszalstwa, którzy wyciągacie dłoń chciwą po pieniądze, — po łupież pieniężną, zdartą z tej ziemi, której złoto i miód należy jej samej i nie wolno ich grabić. Warchoły to wy, co się nie czujecie Polską i żywym poddaństwa i niewoli protestem! Wy sługi! Drżyjcie, bo wy będziecie nasze sługi i wy będziecie psy, zaprzęgnięte do naszego rydwanu, i zginiecie! I pokryje waszą podłość NIE PAMIĘĆ!"

Słowa te dzisiaj wyrażają prawdziwy stosunek narodu polskiego do „autorytetu" czynników warszawskich, z tą jednak różnicą, że nie zapomnimy nigdy niektórych faktów, głównie zgody na oddanie Sowietom połowy Polski.

P. Minister Bevin uważa deklarację warszawską w kwestji powrotu żołnierzy polskich do Kraju za „zadawalniającą". My uważamy tę deklarację za zapowiedź represyj, których żaden obcy rząd nie będzie mógł zahamować, ani nawet skontrolować.

Musimy zadać pytanie, na jakiej podstawie p. minister Bevin przypuszcza, że „rząd" warszawski dotrzyma tekstu deklaracji. Przecież, jak dotąd, nie dotrzymał żadnego zobowiązania, przecież jest on narzędziem Sowietów, które gwałcą nie tylko wszystkie zobowiązania wobec Polski, ale także wobec Rządów Sprzymierzonych. Czy jest jeden układ, któregoby Rosja dotrzymała? Czy nie kpi sobie i nie szydzi z wszystkich, nawet najbardziej dla siebie korzystnych, traktatów? I czy deklaracja „rządu" warszawskiego, dziś „zadawalniająca", będzie dotrzymana?

List p. ministra Bevina o jeden dzień wyprzedził wiosnę kalendarzową, ale nam przeszedł po kościach mróz, mróz iście syberyjski, choć w liście jest tylko umiarkowana, chłodna zachęta do powrotu, niema zaś nacisku i gróźb.

Za morzem

P. Bevin, w przeciwieństwie do innych, nie rzuca przyrzeczeń na wiatr, dlatego też poprzestaje na stwierdzeniu: „... Rząd Brytyjski poczuwa się zobowiązany stwierdzić, że żadnych dalszych przyrzeczeń dać nie może i nie obiecuje" członkom Polskich Sił Zbrojnych gwarancyj, iż oni wszyscy będą mogli osiedlać się na terenach brytyjskich, czy to w Wielkiej Brytanji, czy też za morzem".

Przerażająca doprawdy, w przekładzie polskim, jest ta postać częstotliwa „osiedlać", która skazuje polskiego żołnierza na wieczną włóczęgę, na jakiś pierwotny, pasterski tryb życia. Rzecz prosta, mamy do czynienia z błędem przekładu, który zamiast formy dokonanej „osiedlić się" (raz jeden! na miłość boską, tylko raz jeden!) daje postać powtarzającą się, częstotliwą, iteratywną. Z miejsca na miejsce, co rok, może co tydzień, gdzieindziej ...

Żołnierze polscy „będą traktowani, w miarę naszych sił i środków, w sposób godny ich wielkich zasług". Dalej czytamy: „W wykonaniu polityki zawartej w orędziu p. Churchill'a Rząd Brytyjski, współpracujący z innymi rządami, będzie przychodził ze wszelką jemu (komu? przyp. Z.N.) możliwą pomocą tym, którzy walczali obok nas podczas całej wojny, celem umożliwienia im rozpoczęcia nowego życia poza Polską wraz z rodzinami i z osobami, będącami od nich zależne". Przetłómaczywszy to zdanie na język polski,

musimy zapytać o jakie „orędzie" p. Churchill'a idzie ? My pamiętamy rozmaite orędzia, o których „wykonaniu polityki", niestety, nic nam nie jest wiadomo. Przecież, w najcięższych dla Wielkiej Brytanji chwilach, słyszeliśmy inne zapowiedzi, inne zobowiązania! Przecież polski lotnik, polski żołnierz, polski marynarz, bił się nie w tym celu, by po zwycięskiej wojnie mógł „osiedlać się" na terenach brytyjskich, czy to w Wielkiej Brytanji, czy też za morzem".

Znowuż potknięcie się tłumacza w zwrocie „za morzem" (czy to oznacza „imperjum" czy poprostu zastępuje wyrażenie „overseas" ?), znowuż to zdumiewające niedbalstwo przekładu sprawia, że adresat może odpowiedzieć : „Ależ Panie Ministrze, my, będąc tu, już jesteśmy „za morzem"! Ależ morze, i to niejedno, dzieli nas od Polski! Morze w znaczeniu dosłownem i morze w znaczeniu oceanu krzywdy, zawodu, zdrady! Dla nas, choćbyśmy mogli nie wiem ile razy „osiedlać się" na terenach brytyjskich, będzie to zawsze i zawsze pobytem „za morzem"!

Nadto, czytamy : „Nie idzie w rachunek, żeby Polskie Siły Zbrojne, czy to armja lądowa. czy marynarka, czy lotnictwo, będące obecnie pod dowództwem brytyjskim, zostały zachowane przez Rząd Brytyjski, jako niezależne siły zbrojne, pozostające poza granicami Kraju". Prasa londyńska z 21 marca, komentując list p. ministra Bevina, rzuciła projekt utworzenia jakiejś brytyjskiej legji cudzoziemskiej, według jednak naszych zapatrywań, to „nie idzie w rachunek". Dziękujemy.

Cokolwiek można, indywidualnie czy zbiorowo, odpowiedzieć na list p. Bevina, w każdym razie wypada ocenić dodatnio kurtuazyjną formę. Sami domyślamy się zakończenia, którego brak, którego mogłoby brzmieć „Sincerely yours". Bo też p. minister Bevin życzy dobrze polskiemu żołnierzowi i daje wyraz swej szczerej trosce na myśl o powrocie pewnych kategoryj przestępców wojennych do Kraju. Również zasługuje na uwagę fakt, że w liście niema jakichś okrutnych żartów, bez których w podobnej sytuacji nie mógłby się obejść n.p. premjer Churchill. Przeciwnie, list jest poważny, głęboko smutny i nie bez poczucia bezsilności — oby chwilowej! — wobec zła.

Białko i cukier

W przeciwieństwie do powyższego listu, żadnych trudności nie nasuwa analiza deklaracji warszawskiej, dołączonej do tegoż listu. Świadczy ona w sposób nie ulegający wątpliwości, że „rząd" warszawski chce żołnierzy polskich od powrotu odstraszyć. Byłby to naprawdę chyba jedyny argument, przemawiający poważnie za powrotem : jeżeli „rząd" warszawski nie chce masowego przyjazdu repatrjantów, to może ów przyjazd mógłby przynieść jakąś korzyść

Krajowi. Niestety to prowokacyjne wyzwanie obciążone jest zbyt wielu groźbami, zawiera zbyt otwartą i naiwną zapowiedź represyj.

Zamiast od słów „Witajcie!", zamiast od choćby jakichś oszczędnych, fałszywych i banalnych frazesów, „rząd" warszawski zaczyna od podstępnej zaczepki : „Do powracających oficerów i żołnierzy nie będą stosowane represje i kary..." poczem następuje przecinek i słowa „z następującymi wyjątkami". Za cóż to mają spaść na żołnierzy owe kary i represje ? Chyba za „wielki wkład, którym przyczynili się do zwycięstwa Zjednoczonych Narodów", o czem w liście swym wspomina p. Bevin. A może owe kary i represje mają nastąpić w związku z „wielkiemi zasługami" żołnierzy polskich ?

Represje mają objąć, 1) tych, którzy służyli w wojsku niemieckim ; 2) ludzi winnych zdrady stanu i 3) przestępców pospolitych. Tak to postanowił „rząd" warszawski, złożony całkowicie ze zdrajców stanu, złożony głównie z ludzi, znajdujących się od jesieni 1939 do lata 1941 r. w obozie sprzymierzeńców Hitlera, rząd, w którym nie brak także przestępców pospolitych.

Jeśli idzie o ludzi służących w wojsku niemieckim, „rząd" warszawski posługuje się kategorjami, ustalonemi przez... Niemców. Nastąpi o jak gdyby uzgodnienie między "rządem" warszawskim a poprzednimi okupantami, w związku z czem przyjęto podział na cztery grupy, z których pierwsza obejmuje „osoby, uważane za zupełnie lojalne w stosunku do ustroju hitlerowskiego". Brawo! Któż to był bardziej lojalny wobec ustroju hitlerowskiego, jeżeli nie Rosjanie w pierwszych dwuch latach wojny ? Gdzież to, po jakiej stronie frontu, przebywali naówczas P.p. Bierut, Gomółka, Osóbka i t.d. ? Ależ byli oni w Rosji, która zasilała Niemców n.p. benzyną w ciągu bitwy powietrznej o Wielką Brytanję. Ależ byli oni w Rosji, która przez długi czas okazywała niezwykłą lojalność wobec ustroju hitlerowskiego!

Grupa druga kategorji pierwszej obejmuje „osoby, uważane przez władze niemieckie za godne ich zaufania tylko do pewnego stopnia". Cały niemal „rząd" warszawski powinien tedy, w związku z działalnością w ciągu pierwszych dwóch lat wojny podpadać pod tą katagorję.

Grupa trzecia i czwarta (deklaracja nie precyzuje różnic między niemi) obejmuje „osoby wpisane przymusowo na listę Volksdeutschów". Różnica między pierwszą i drugą a trzecią i czwartą grupą wyraża się w tem, że dwie ostatnie będą zrehabilitowane „automatycznie", podczas gdy dwie pierwsze muszą „przeprowadzić swoją rehabilitację na drodze sądowej". W Polsce obecnej sędzia nie wyrokuje na podstawie prawa, lecz orjentując się wyczuciem nastrojów szerokich mas społecznych, czyli sądzi według widzimisię czy złej woli własnej lub tych czynników, które decydują, ponad jego głową, o wymiarze sprawiedliwości. W tych warunkach można oskarżyć absolutnie każdego żołnierza polskiego, a b.

żołnierza niemieckiego, o to, że dobrowolnie stanął w szeregu „faszystów". Jakże udowodni on, że został wcielony przemocą, albo że wciągnięto go na listę Volksdeutschów bez jego woli, czy nawet przeciw jego woli?

Sowiety potrafją wmawiać w opinję świata, że n.p. dzieci polskie same, z własnej woli, dały się wywieść do Rosji, gdzie znalazły „gościnę", tak bowiem propaganda rosyjska określa deportację setek tysięcy nieszczęśliwych ofiar. Jeśli idzie o żołnierza polskiego, który pod groźbą śmierci musiał znaleść się przejściowo w szeregach niemieckich, i który te szeregi przy pierwszej sposobności porzucił, by walczyć przeciwko Niemcom — otóż jeśli idzie o tego żołnierza, stanie on automatycznie przed sądem a dalsze losy można sobie dośpiewać bez trudu. Żołnierz ów, zgłaszając obecnie chęć powrotu, byłby szaleńcem, podkładałby zdrową głowę pod ewangelję.

Przyjrzyjmy się kategorji drugiej: „Represje i kary będą stosowane dalej wobec osób, winnych Zdrady Stanu—według definicji, przyjętej przez Polski Kodeks Karny obowiązujący od 1 września 1932 r." Tu obserwujemy rekord cynizmu: przecież wszyscy bez wyjątku członkowie „rządu" warszawskiego są zdrajcami stanu, a to ściśle według cytowanego przez nich kodeksu. Przecież połączyli się z wrogami Polski. Szpiegowali i szpiegują w dalszym ciągu na rzecz tych wrogów. Wyrazili zgodę na pomniejszenie Rzeczypospolitej o połowę Jej terytorium. Podeptali konstytucję. Wypowiedzieli posłuszeństwo Prezydentowi Rzeczypospolitej i Jej prawowitemu rządowi. Wszyscy ci ludzie są w najdokładniejszym słowa znaczeniu zdrajcami stanu. I oni właśnie, oni, ośmielają się stosować podobne oskarżenie wobec żołnierza polskiego!

Samo narzuca się pytanie, co „rząd" warszawski, może kwalifikować jako zbrodnię zdrady stanu? Czy, przy absolutnej dowolności, przy bezprawiu, które jest główną cechą stosunków w okupowanym Kraju, czy wobec braku jakiejkolwiek kontroli ze strony międzynarodowej, nie wystarczy fakt, że żołnierz polski nie wrócił na pierwsze wezwanie? Że, obałamucony przez „faszystów", trwa przy swej przysiędze? Przecież w ten sposób można postawić w stan oskarżenia o „zdradę stanu" dwieście tysięcy żołnierzy polskich, równie jak lotników czy marynarzy! Co więcej, można im udowodnić tę „zdradę stanu"!

Kategorja trzecia wywołuje uśmiech politowania, mówi bowiem o „winnych przestępstw pospolitych według definicji Polskiego Kodeksu Karnego obowiązującego od 1 września 1932 r. „Ależ, panowie „ministrowie" warszawscy, najpierw zacznijcie od samych siebie! W waszym „rządzie" znajdują się przestępcy pospolici. Przecież „marszałek" Żymierski odsiedział karę więzienia za przestępstwo zupełnie pospolite! Przecież „minister" Rzymowski wprawdzie nie siedział w więzieniu, ale został wyrzucony z Polskiej

Akademji Literatury za kradzież obrzydliwą, bo za plagjat! Te dwa wypadki chyba wystarczą.

Czytając dalej deklarację warszawską, wkraczamy w dziedzinę farsy. Punkt 2) opiewa, jak następuje: „Ofiarna służba żołnierzy polskich, którzy walczyli na wielu frontach pod sztandarami naszych Sprzymierzonych Zachodnich będzie uznana narówni z bohaterstwem Armji Polskiej utworzonej na terenie Z.S.R.R." O, to jakaś nowość! Według dawniejszych, ale niezbyt dawnych enuncjacyj warszawskich, Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie właściwie nie istniały. N.p. o wkładzie, jak wspaniałym, polskich lotników było zupełnie cicho, i dopiero podczas otwarcia wystawy R.A.F.-u w Warszawie padło pierwsze oficjalne słowo pochwały pod adresem bohaterów Bitwy Powietrznej i ofensywy na kontynent. Słowo to wypowiedział nie członek „rządu" warszawskiego i nie „marszałek" Żymierski, ale wysoki oficer... brytyjski.

Ponadto, dnia 20 marca, p. Minister Bevin przytoczył w Izbie Gmin poprzednie stadja rokowań o powrót polskich żołnierzy do Kraju, mówiąc: „Ku memu wielkiemu zdziwieniu i żalowi, natychmiast po dojściu do porozumienia w sprawie tekstu powyższego dokumentu (idzie o deklarację warszawską, przyp.Z.N.), polski rząd tymczasowy wysłał do rządu brytyjskiego i opublikował notę, w której oświadczył, że nie uważa już jednostek polskich sił zbrojnych, będących pod dowództwem brytyjskiem, jako części składowej wojska polskiego. Rząd polski w nocie tej zażądał natychmiastowego rozwiązania tych jednostek i polecił żołnierzom, którzy chcą powrócić, aby zgłaszali się indywidualnie do polskich konsulatów zagranicą".

Więc najpierw „rząd" warszawski oświadcza, że nie uważa wojska polskiego za wojsko polskie ani żołnierza polskiego za żołnierza polskiego, w następnym zaś stadjum pertraktacyj prawi o „ofiarnej służbie żołnierzy polskich, którzy walczyli na wielu frontach pod sztandarami naszych Sprzymierzonych Zachodnich..." i t.d. i t.d. Przecież to jeszcze nie koniec, jeszcze nie wieczór, i „rząd" warszawski może wrócić do poprzednio zajmowanego stanowiska i odebrać żołnierzowi polskiemu nawet nazwę. Cóż stanie na przeszkodzie? Skoro nawet p. Churchill został przez Stalina porównany do Hitlera, któż obroni polskiego żołnierza przed zarzutem, że był narzędziem „faszyzmu" w walce z „demokracją" sowiecką?

Cukier

Punkt 3, 4, 5, 6, 7, 8 i, ostatni w deklaracji, punkt 9 obejmują zapewnienia, co do których wskazana jest jak najdalej idąca ostrożność. Żołnierze będą mogli wstępować do szkół oficerskich lub podoficerskich i do pozostania w wojsku? Ależ te szkoły i

całe to wojsko jest w rękach rosyjskich! „Stopień, wysługa lat, dekoracje i odznaki wojskowe zdobyte przez oficerów i żołnierzy w walce z Niemcami — na którymkolwiek froncie — będą uznane i zaliczone". Zgoda! Lecz jeżeli przypadkiem, jakiś sędzia śledczy spyta żołnierza o pochodzenie dekoracyj, o to, czy nie były one nadane przez n.p. generała Sosnkowskiego lub przez generała Andersa, — czy nie będą one musiały być przedmiotem śledztwa, procesu i rehabilitacji? Na gruncie Rosji, a zatem obecnie i na gruncie Polski, nikt nie jest wolny od obawy oskarżenia o cokolwiek, w tym zaś wypadku okoliczność obciążającą może stanowić fakt, że żołnierz został udekorowany przez generała Andersa, dowódcę „band dywersyjnych", skutkiem czego ów żołnierz sam stał się automatycznie członkiem owych „band". Pod „rządami" warszawskiemi nie tylko w teorii ale i w praktyce można z „Virtuti Militari" czy z „Krzyża Walecznych" zrobić „lica czynu" i postawić żołnierza w stan oskarżenia.

Punkt 4 prawi o działkach ziemi, które przysługiwać będą żołnierzowi polskiemu. Tak, wielkie to dobrodziejstwo, ale ów żołnierz, zamiast nowej a pustej, nieuprawionej, niezabudowanej, niezagospodarowanej działki, wolałby stanowczo tę, którą posiadał n.p. pod Tarnopolem czy pod Krzemieńcem lub Nowogródkiem. Oddajcie najpierw to, coście temu żołnierzowi wzięli!

Wszystkie korzyści, obiecywane żołnierzowi polskiemu po powrocie, nie zostały bynajmniej ujęte w formę ustawową, i deklaracja powołuje się jedynie na jakieś wypowiedzi p. Bieruta podczas konferencji prasowej, na jakąś mowę „marszałka" Żymierskiego, na wywiad udzielony przedstawicielom „Agencji Polpress". Szukajże wiatru w polu! Mocodawcy „rządu" warszawskiego potrafją wyprzeć się najbardziej uroczystych, stwierdzonych podpisem, zobowiązań, dlaczegóż więc narzędzie ich, „rząd" warszawski ma trzymać się obietnic, ogłoszonych w... wywiadzie z Agencją Polpress?

Funty i złote

Punkt 6 deklaracji warszawskiej mówi o korzystnej zamianie funtów na złote, mianowicie po kursie 420 zł. za funt szterlingów. Jest rzeczą wiadomą, że „rząd" warszawski sam skupuje funty na czarnej giełdzie, płacąc po osiemset złotych, podczas gdy kurs oficjalny wynosi, jak się zdaje, 20 zł. za funta. Poza tym deklaracja warszawska ogłoszona została w drugiej połowie marca, ergo trudno przewidzieć, w jakim stopniu kurs protekcyjny 420 zł. będzie daleki od kursu realnego, zatem przyjętego na czarnej giełdzie, w owym czasie, gdy ryzykanci przekroczą granicę Polski? Przecież, przy najlepszej woli wszystkich trzech stron, powrót jest kwestją długich miesięcy, w ciągu których kurs czarnego rynku

może skoczyć bardzo łatwo o kilkaset złotych, jeśli nawet nie o kilka tysięcy; Poza tym samo nasuwa się pytanie, dlaczego „rząd" warszawski miałby dotrzymać tej obietnicy, skoro dotychczas nie dotrzymał żadnej innej w sprawach ważniejszych i bardziej kompromitujących, jak n.p. termin wyborów?

Szukajcie rodzin polskich przede wszystkim w Rosji!

Punkt 7 zapewnia, że powracający żołnierze, czy to narodowości polskiej czy żydowskiej, pochodzący z dzielnic położonych na wschód od linji Curzona, będą traktowani automatycznie jako obywatele polscy. Znamy się na tem! Doświadczenie mówi o czemś wręcz przeciwnem.

Punkt 8 rozrzewnia czytelnika, gdyż mówi, że „Rodziny członków Polskich Sił Zbrojnych, rozsiane teraz po całym świecie, jak n.p. w Afryce Wschodniej, Iranie, Palestynie, Ameryce Południowej i t.d. będą mogły połączyć się z wojskowymi, członkami swoich rodzin w Polsce". W tem zdaniu jest pewna luka: dlaczego deklaracja nie wspomina ani słowem o rodzinach, które znajdują się na terenach n.p. Kazachstanu, Semipałatyńskiej czy Swierdłowskiej czy innej obłasti? Ależ tam jest a raczej, niestety, było najwięcej tych rodzin! Co dzieje się obecnie z temi rodzinami? Dlaczego deklaracja zapomniała o nich, troszcząc się o inne, żyjące w warunkach ludzkich?

Wzmianka o Iranie nadaje się do sielanki w „UNO". Któż wie, co będzie z Iranem do czasu powrotu polskich żołnierzy? Może stanie się on, z kolei po Polsce, osiemnastą republiką sowiecką?

„W zasadzie" . . .

Niezwykłą doprawdy reklamę robi sobie „rząd" warszawski, twierdząc, że „komunikacja pocztowa i telegraficzna została w Polsce w zasadzie przywrócona". Paradne jest to „w zasadzie"! Najpierw trzeba mieć jakieś zasady, aby mówić o zasadach, powtóre zaś nic nam nie wiadomo w praktyce o regularnej komunikacji pocztowej z Polską. Dochodzi mniej więcej co dziesiąty list. Reszta ginie. To właśnie jest „zasadą".

Identyczne zastrzeżenie występuje w trakcie lektury ostatniego już zdania deklaracji, które mówi o pomocy, jakiej repatrjantom udzielać będą specjalnie zorganizowane biura. Być może, owe biura istnieją „w zasadzie", ale zasadą było i jest dotychczas to, że repatrjant, czasem nawet będąc grubą rybą, musiał na granicy pożegnać się z całym bagażem, i z zegarkiem, of course.

Na tem skończyć można pobieżną analizę historycznej, warszawskiej deklaracji praw żołnierza polskiego.

Kto w tej grze stawia na reszkę powrotu, ryzykuje sporo osobiście, zadając szkodę sprawie polskiej. Są jednak ludzie, których napięte aż do ostateczności nerwy nie wytrzymują dalszej próby, są ludzie, których — niezmiernie to rzadki wypadek, do wyjątków należący—wzywa rodzina, są wreszcie ludzie, którzy nawet dzisiaj, nawet w obecnych warunkach, przydać się mogą Krajowi. Nie należy ich potępiać, należy ich raczej żałować. Mają wolną wolę.

Inaczej z drugimi, którzy depczą przysięgę i oddają się w służbę narzuconemu rządowi, kierując się żądzą zysku, chęcią zrobienia karjery, tem łatwiejszej, że ów „rząd" warszawski operuje doborem ludzi niewykształconych, pozbawionych znajomości administracji, przede wszystkim zaś doborem ludzi podejrzanych w oczach społeczeństwa. Kto wyjeżdża stąd, by tam wypłynąć na mętnych wodach, niechże jedzie jak najprędzej. Powinniśmy nawet zachęcać tych ludzi ew. za pomocą jakiejś specjalnej premji. Kraj pozna się na nich szybko i w sposób właściwy skwalifikuje ich postępek.

Być Polakiem jest to zaszczyt ogromny. Równocześnie jest to zespół obowiązków, którym nie każdy sprostać potrafi, szczególnie dzisiaj, w godzinie próby charakterów. Polska, polskość, poczucie narodowości, przynależność — nie formalna, ale duchowa — do narodu, to rzecz rzadka, bezcenna, która nie może być udziałem wszystkich, każdego, kto siebie zwie Polakiem. O prawdziwej polskości decyduje sumienie i honor. Poeta, wielki twórca „Wyzwolenia", ujmie ten problem w słowach : „Więc my tracimy przez to, że niepotrzebnie wyrabiamy w tylu ludziach poczucie narodowości, a oni, nie mając charakteru, nie wiedzą, co z tem począć i kapitulują... Ale za nich nie może być odpowiedzialny naród. Oni nie są narodem... Oczywiście, człowiek słaby, który jest bierny, ulega. ... Ale to nie znaczy, że naród ulega".

Czemże, jesli nie poniżającą kapitulacją byłaby zgoda na warunki deklaracji warszawskiej ? Po tylu latach wojny żołnierz może wrócić do kraju, który nie jest ani wolny, ani niepodległy, do kraju, którego połowę zabrali wrogowie. Rządzą w tym kraju obcy przy pomocy renegatów. Jedyną zachętą do powrotu stanowi obietnica, że prawdopodobnie nie wszyscy repatrjanci zostaną ukarani za udział w walce przeciwko Niemcom. Taki ma być teraz wynik naszego udziału w zwycięstwie.

Kto godzi się na te warunki, ten ulega i kapituluje. Ale to nie znaczy, że skapitulował i uległ Naród Polski.

Londyn, 22 marca 1946 r.

P.S.—Radio „rządu warszawskiego" oświadczyło, że dołączonej do listu p. min. Bevina, deklaracji nie należy uważać za deklarację.

Londyn, 27 marca 1946 r.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

Arch. Emigracji
Biblioteka
Główna
UMK Toruń
1383372

Biblioteka Główna UMK
300020931405

Arch. Emigracji
Biblioteka
Główna
UMK Toruń
1383372

Biblioteka Główna UMK
300020931405